

Słoneczna dyktatura

27 kwietnia 2009

Rajski obraz Tajlandii zaczyna się psuć. Manifestacje w ostatnich miesiącach i wcześniejsze obalenie demokratycznie wybranych rządów przyczyniły się do zmiany obrazu tego kraju przedstawianego jako pokojowy i postępowy.

Harry Nicolaides, wykładowca z uniwersytetu w Chang Rai i pisarz, bez wątpienia ma w głowie inne rzeczy niż rajski obraz Tajlandii, od czasu, gdy kilka miesięcy temu trafił do tajlandzkiego więzienia. Jego zbrodnia? Jego powieść miał zainspirować życiorys księcia Cajiralongkorna, syna obecnego króla Tajlandii. Choć nigdy nie został on nazwany wprost w powieści, książkę rozpoznał siebie i poczuł się dotknięty. Efekt: sześć lat więzienia (potem zmienione na trzy). I żadnych protestów ze strony Australii, ojczyzny Nicolaidesa. Zaprzyjaźnione kraje, jak Stany Zjednoczone, do teraz przymykają oczy na rzeczywistość polityczną Tajlandii, gdyż jest ona ich wiernym sojusznikiem w tym ważnym regionie Azji od czasu zimnej wojny.

Podobnych przypadków jest jednak więcej. Wiele osób jest dziś zagrożonych uwięzieniem, gdyż odważyli się mieć inny punkt widzenia niż oficjalna propaganda. Wśród nich można znaleźć m.in. korespondenta BBC i lewicowego profesora z uniwersytetu Chulalongkorn, Gilesa Ji Ungpakorna, oskarżonego o znieważenie króla w książce zatytułowanej „Zamach stanu dla bogatych”. Rozpoczęła się już międzynarodowa kampania solidarności w obronie jego i innych uwięzionych za obrazę majestatu i na rzecz wolności słowa).

Tajlandia nie jest bowiem rajskim krajem z folderów turystycznych. To dyktatura opierająca się na dobrze naoliwionych trybach: przestępstwo obrazu majestatu, autocenzura w mediach i program indoktrynacji obywateli w szkołach. Nie jest to dalekie od wizji Orwella.

MAJESTAT W OBRONIE JUNTY

W krajach, gdzie zmniejszała się rola monarchii w miarę postępu praw demokratycznych, zbrodnia obrazy majestatu zanikała. Dokładnie odwrotny proces zachodzi jednak w Tajlandii. Ta zbrodnia jest największym z przestępstw. Co roku ludzie są zatrzymywani za znieważenie króla, królowej, czy ich dzieci. Każda z tych osób jest zagrożona więzieniem od 3 do 15 lat. To jedno z najbardziej represyjnych praw w świecie. Pojęcie obrazy majestatu jest na tyle płynne, że pozwala na skazanie bez żadnego realnego uzasadnienia. Tylko w 2005 r. pod tym pretekstem skazano 17 osób, a ich liczba wzrosła od czasu zamachu stanu 19 września 2006 r., a zwłaszcza w ubiegłym roku, gdyż władze traktują to jako sposób na uciszenie opozycjonistów.

Zamach stanu, do którego doszło we wrześniu 2006 r., może być postrzegany jako próba zamknięcia przez armię okresu lat 2001–2006. Choć oficjalnym celem wojskowej junty podczas tego zamachu było wypędzenie byłego premiera Thaksina Shinawatry, oskarżanego o korupcję, głównym powodem był w rzeczywistości system ustanowiony przez konstytucję z 1997 r. Zdobywcze demokratyczne Tajlandii z tego okresu są teraz likwidowane. Nowa konstytucja, napisana pod dyktando wojskowych, zawiera poważne bariery dla demokratycznego funkcjonowania kraju, jak np. możliwość rozwiązania partii, jeżeli sąd uzna, że jeden z jej członków popełnił jakieś przestępstwo. Ta możliwość była już używana dwukrotnie wobec partii Thaksina – Thai Rak Thai i jej następczyni, People's Power Party. Thaksin na własnej skórze przekonał się, jak trudno jest zmienić równowagę sił w systemie politycznym Tajlandii.

WBREW SPOŁECZEŃSTWU

Ta zmiana nie dokonała się jednak bez oporu społecznego. Mimo nacisku propagandy, junta nie przekonała warstw ludowych o prawomocności zamachu stanu. Wprost przeciwnie, po raz pierwszy w tajlandzkiej historii chłopci i robotnicy mieli

poczucie, że partia polityczna – TRT – wprowadza w życie działania na ich korzyść (prawie bezpłatny system zdrowia, moratorium na długi chłopów itp.). Zamach stanu był więc postrzegany jako niesprawiedliwość: zaprzeczenie wynikowi wyborów, gdy przechylił się na korzyść niższych warstw społeczeństwa.

W tej konstrukcji politycznej służącej wojskowym i biurokratom, monarchia jest wykorzystywana do zapewnienia fikcji jedności kraju. Punkt pierwszy konstytucji głosi, że Tajlandia jest i może być tylko monarchią. Każda osoba, która się temu sprzeciwi, sytuje się poza konstytucją, a ponadto konstytucja głosi, że obowiązkiem obywateli jest obrona formy rządu określonego przez konstytucję. Zbrodnia obrazy majestatu, postrzegana jako sposób ochrony prestiżu monarchii, służy do likwidacji każdej alternatywnej wypowiedzi politycznej, gwarantując w ten sposób armii i biurokratom stabilność systemu, który stworzyli.

Oczywiście wszystko to odbywa się kosztem suwerenności ludu. Partie polityczne tylko wtedy są legalizowane, gdy popierają „formę rządu określoną przez konstytucję”. Poddawanie pod dyskusję roli monarchii jest uważane za znieważenie władcy. Tak samo nie można się dowiadywać na temat roli Crown Property Bureau, zarządzającego kolosalnymi dobrami królestwa, ani podważać roli Rady Prywatnej króla w polityce tajlandzkiej, a zwłaszcza po zamachu stanu. Określanie siebie republikaninem czy komunistą jest zbrodnią. W tych warunkach mało kto odważa się stawić czoła władzy i ryzykować 15 lat więzienia. Chociaż wszystkie konstytucje formalnie gwarantowały wolność słowa, w rzeczywistości wolność myśli jest zakazana w Tajlandii. Jedyną wolnością zagwarantowaną w teorii przez władzę jest swoboda religijna – ale tylko w teorii, bo zakazane jest „nie podążanie” za religią i lepiej być buddystą w kraju, gdzie wojna domowa niszczy prowincje południowe, w większości muzułmańskie.

POWSZECHNA INDOKTRYNACJA

Charakterystyczna dla tajlandzkich elit jest pogarda, z jaką traktują warstwy ludowe. Traktowane są one jako zacofane i nieprzygotowane do demokracji. Dlatego, od lat 70. zostały wdrożone programy „edukacji obywatelskiej”, by wtłoczyć społeczeństwo w ramy ideologii narodowej i obowiązków obywatelskich. Obowiązków, ale nie praw i swobód.

Wizja historii kraju została zmieniona w ten sposób, aby monarchia była postrzegana jako motor postępu demokracji. Obraz władcy został tak zmieniony, aby przedstawiać go jako osobę o wysokim autorytecie moralnym, gwaranta jedności kraju i jego stabilności. Król został skojarzony z wieloma projektami rozwoju wsi, co ma dowodzić jego zainteresowania „zwykłymi ludźmi” i ich problemami. Jednym z celów tej polityki było złagodzenie napięć między chłopami z północy kraju a tzw. „cywilizowanym” społeczeństwem Bangkoku.

Król Bumiphol został skojarzony z ortodoksyjnym buddyzmem. Wyciągnięto z lamusa teksty z epoki Sukhothai (1250–1350) uzasadniające monarchię i hierarchię społeczną. W końcu wielkie ceremonie gloryfikujące króla i naród tajski stały się już normą. Król jest obecny wszędzie i cały czas w ramach dokładnie wyreżyserowanej propagandy, pokazującej go jako człowieka kultury (gra na saksofonie, fotografuje), nauki (jest promotorem i – jak uważają Tajowie – pomysłodawcą pseudoteorii gospodarki dostatku), a wreszcie osobę pobożną, respektującą nauki Buddy.

Tajowie od kołyski są wychowywani w szacunku dla trójcy: króla, Buddy, ojczyzny. Nie ma miejsca w Tajlandii, gdzie nie rzuciłby się nam w oczy wielki portret króla, flaga Tajlandii, czy posąg Buddy. Miejsca publiczne, sklepy, prywatne domy, samochody – wszędzie znajdziemy symbole tej trójcy. Hymn narodowy jest codziennie grany w mediach, na ulicach i w miejscach publicznych o godzinie 18. Nie można uczestniczyć w przedstawieniu teatralnym, seansie filmowym bez powstania, by go wysłuchać. Dzieci w szkołach codziennie rano wciągają flagę na maszt i śpiewają hymn, tak samo, gdy ściągają ją wieczorem.

Nieostrożne jest inne postępowanie. Przekonał się o tym np. działacz lewicowy Chotisak Onsoong 20 września 2007 r., który nie wstał w kinie, gdy puszczano hymn. Trafił przez to do sądu za obrazę majestatu.

ROLA MEDIÓW

Taka indoktrynacja społeczeństwa nie byłaby możliwa bez współpracy dominujących mediów. Zbrodnia obrazu majestatu stworzyła klimat sprzyjający autocenzurze do tego stopnia, że dziennikarze boją się krytykować jakiekolwiek instytucje. Władza nie potrzebuje cenzury książek, artykułów, gdyż robią to sami autorzy. Zagraniczne pisma, które – jak np. The Economist – odważają się krytykować monarchię, nie są po prostu rozprowadzane w Tajlandii. Nie ma żadnego dziennikarza krytycznego wobec monarchii. Kosztowałoby go to bowiem karierę w najlepszym, a więzienie w najgorszym przypadku. Swoją rolę odgrywają w tym interesy ekonomiczne. Firmy opłacają reklamy na cześć monarchy, zapewniając duże dochody prasie.

Postawa mediów z kolei pozwoliła rozpowszechnić wśród społeczeństwa ideę, że wszyscy kochają króla i nikt nie ma powodu, by krytykować go, jego rodzinę, przyjaciół, czy doradców. Nie ma miejsca na wątpliwości.

POWRÓT ARMII

Obecny rząd, kierowany przez szefa Partii Demokratycznej, Abhisita Vejjajvaha, stał się mistrzem w wykorzystywaniu przeciw opozycji oskarżeń o obrazę majestatu. Jego partia ma małe poparcie w kraju i od dziesięciolecia nie wygrała wyborów. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro będąc w opozycji krytykowała postępowe działania rządu Thaksina. Poparła natomiast zamach stanu w 2006 r., za co Abhisita otrzymał poparcie wojskowych i królowej. Od czasu dojścia do władzy Abhisit rozpoczął krucjatę przeciwko wszystkim tym, którzy nie zgadzają się na likwidację demokratycznych zdobyczy. Jego celem było uciszenie całej opozycji. Tysiące stron

internetowych zostało z tego powodu zamkniętych, a wiele osób oskarżono o obrazę majestatu.

Dwa i pół roku po zamachu stanu z 19 września 2006 r. wojskowi nie są już bezpośrednio u władzy, ale wygrali. Są bardziej potężni, niż kiedykolwiek i dysponują podporządkowanym sobie rządem. Abhisit jest tylko marionetką służącą ich interesom.

Autor: Danielle Sabai

Tłumaczenie: Piotr Bojko

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)